

Tożsamość wykorzeniona [FELIETON]

Zastanawia mnie społeczny fenomen stosunku do przeszłości i przyszłości w Polsce, tak bardzo widoczny w naszych dużych miastach, a który wyraża się przez konkretne akty autoagresji – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Jakiś czas temu całkiem sporym echem w polskiej społeczności internetowej odbiła się historia o tym, jak w Warszawie do śmietnika wyrzucona została cała biblioteka jednego znanego, zmarłego weterana, powstańca warszawskiego. Wśród książek wrzuconych do budowlanego kontenera znalazły się także różnej wartości, archiwalne dokumenty. Ta sprawa miała dla mnie pewien wymiar osobisty, bowiem tak się składa, że ów powstaniec był moim sąsiadem, mieszkał przecznicę obok, i sam byłem świadkiem stojącego na ulicy kontenera pełnego książek i papierów, który zresztą wzbudził żywe zainteresowanie przechodzących ludzi. Z miejsca zadzwoniłem do znajomych w Muzeum Powstania Warszawskiego z prośbą o interwencję. Dzwonili także inni ludzie. O sprawie zrobiło się głośno.

Nie chcę samego zdarzenia oceniać zbyt surowo, chociaż widok biblioteki w kontenerze na śmieci budowlane to dla mnie obraz wstrząsający. Może w tej sprawie ktoś nie pomyślał, może po prostu zabrakło komuś wyobraźni. Ta historia ma jednak także szersze znaczenie, mówi bowiem coś ważnego o daleko poważniejszym problemie współczesnej Polski i współczesnych Polaków. Tym

problemem jest syndrom tożsamości wykorzenionej. Bardzo kochamy swoją historię, ale w wymiarze praktycznym niezbyt o nią dbamy. Czy dlatego, że zwykle jest ona dla nas przede wszystkim ideą, symbolem, świętem, wzruszeniem, a w znacznie mniejszym stopniu traktujemy ją jako konkretne zobowiązanie utrzymania materialnej lub pokoleniowej ciągłości?

Bardzo kochamy swoją historię, ale w wymiarze praktycznym niezbyt o nią dbamy

Tożsamość wykorzeniona jest w znacznej mierze zjawiskiem społecznym i psychologicznym wynikającym z

historycznego doświadczenia, jakie Polacy przeszli w XIX i w XX wieku, fizycznego i materialnego zagrożenia, powtarzającej się w każdym pokoleniu niepewności oraz negacji. Nawarstwione przez pokolenia prowadziło do utrwalenia się takiego obrazu świata oraz samego siebie, w którym wszystko może być w bardzo krótkim czasie zakwestionowane i odebrane. Niestety, ostatnie trzy dekady transformacji nie zmieniły zasadniczo tych przekonań, lecz przeciwnie, pogłębiły je jeszcze bardziej. Nie chcę popadać w konserwatywne jeremiady, ale wpojony model szybkiej konsumpcji, dziedziczony brak społecznego bezpieczeństwa, agresywny indywidualizm, wreszcie zakwestionowanie znaczenia ponadpartykularnych i ponadczasowych wartości zrobiły swoje, wzmacniając tożsamość wykorzenioną i prowadząc do wykształcenia się jej nowej, po-transformacyjnej wersji. Szczególnie widocznie zadomowiła się ona w dużych polskich miastach, przede wszystkich tych, które jak Warszawa, zdewastowane społecznie i materialnie przez historię, zaczęły za sprawą przyspieszonego rozwoju przyciągać coraz większe rzesze aspirujących,

młodych ludzi z prowincji. Akurat moje miasto jest pod tym względem wzorcem tożsamości wykorzenionej w Polsce. Pozbawione własnej, głębszej społecznej tkanki stało się doskonałym miejscem realizowania indywidualnych, życiowych, krótkotrwałych celów nowych przybyszów, przystankiem na drodze do lepszego, wymarzonego z kolorowych prospektów życia. Sami jednak, często uciekając od swoich własnych miejsc urodzenia, uznanych za ciasne, za brzydkie, czasami wręcz po prostu znienawidzonych, bynajmniej nie zamierzają zapuszczać tutaj głębszych korzeni. Jeśli mają szczęście i powiedzie się im finansowo, to znaczy znajdą pracę w korporacji i będą mogli wziąć kredyt, ufortyfikują się za to w swoich zamkniętych osiedlach lub wielkopowierzchniowych domach na obrzeżach miasta. Jeśli poszczęści się im mniej, zawsze mogą poszukiwać szczęścia w szerokim świecie z nadzieją, że dopiero tam czeka na nich prawdziwie wartościowe życie.

*Wyrzucić, rozebrać, zrównać z
ziemią, wypatroszyć,
zanegować w całości –
wszystko to okazuje się
koniecznym, by nie
powiedzieć rytualnym
zabiegiem, otwierającym
przestrzeń dla tego, co
przyszłe*

Tymczasowość jest więc podstawowym społecznym produktem tożsamości wykorzenionej, która przynosi nie tylko brak poczucia bezpieczeństwa, ale także brak głębszego związania z otoczeniem oraz towarzyszący mu

szczególny rodzaj agresji – autoagresję. Często zastanawia mnie ten społeczny fenomen stosunku do przeszłości i przyszłości w Polsce, tak bardzo widoczny w naszych dużych miastach, a który wyraża się

właśnie przez konkretne akty autoagresji. Chodzi mi przede wszystkim o te zachowania i postawy, dla których podstawowym warunkiem przyszłości, tego co nowsze, czy szerzej: modernizacji w ogóle, w skali indywidualnego życia czy społecznie, staje się zniszczenie. Wyrzucić, rozebrać, zrównać z ziemią, wypatroszyć, zanegować w całości – wszystko to okazuje się koniecznym, by nie powiedzieć rytualnym zabiegiem, otwierającym w naszym przekonaniu i w praktycznym życiu jakąkolwiek przestrzeń dla tego, co przyszłe.

Być może jestem zbyt surowy. Być może zbyt mocno poruszył mnie widok czyjejs biblioteki i pamiątek w kontenerze na śmieci. A jednak nie mogę przestać myśleć o tych, i o wielu innych, licznych i znacznie poważniejszych aktach autoagresji, z którymi na każdym kroku możemy spotkać się w naszych miastach. To budzi jednak niepokój – bo czym właściwie jest dla nas nasza przeszłość?

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

